

Maria Dąbrowska: Życie prawdziwe

W chwilach miłości bardzo silnej i ogarniającej całą istotę, lub gdy nagle pod wpływem uczucia wykonamy czyn dobry albo bohaterski – we wszystkich takich chwilach my prości, zwyczajni ludzie obcujemy z Bogiem, z substancją świata. Te chwile są siłą naszego życia, choć nam wydają się nieraz słabością, której się wstydzimy, choć wypędzamy je często z naszych serc – przypominamy fragment książki Marii Dąbrowskiej „Życie i dzieło Edwarda Abramowskiego”.

Któż nie chciałby poznać tajemnicy Bytu.

Nie ma na świecie tak prostego, nieuczonego człowieka, żeby nie pragnął choć niekiedy obcować z tą tajemniczą siłą, która świat tworzy, dotknąć jej, złączyć się z tym, co religia nazywa Bogiem, filozofia rzeczą samą w sobie, a poeci Absolutem. Chcielibyśmy przekonać się, że to istnieje na pewno. Mamy głuche, niewyraźne poczucie, że gdybyśmy posiadli tę tajemnicę, przeniknęli, zbadali – to posiadlibyśmy *Szczęście*.

Przywykliśmy w obecnych czasach szanować głęboko naukę. Więc szukamy wytłumaczenia tych rzeczy w filozofii. Tymczasem filozofia nowoczesna orzekła ponuro, że Istota Bytu, Rzecz sama w sobie, jest dla nas niedostępna. Nigdy jej nie poznamy. Oddziela nas od niej

nieprzebyta zaporą zjawisk. Możemy badać *zjawiska* dostępne naszym zmysłom i naszemu rozumowi – lecz tego, co się *kryje* w zjawiskach i co jest poza nimi, nigdy nie poznamy.

Tedy zamknięci w dolinie bez wyjścia ludzie myśleli w zwątpieniu, że nie ma nic poza materią, że całe życie to chemia i fizyka. Osamotnieni straszliwie na próżno szukaliśmy swej łączności z wszechświatem, z przeszłością i przyszłością.

Wtedy nadeszły nowe kierunki, nowe badania psychologiczne. Bergson we Francji, zaś Abramowski w Polsce, zalali światłem ten straszliwy zmierzch samotnej ludzkości.

Istotę świata można poznać, nie jest ona niedostępna. Lecz nie można jej poznać wyłącznie za pomocą zwykłej świadomości. Jakiż może być inny sposób poznawania jak za pomocą rozumu? Otóż jest.

Istnieje w nas samych druga świadomość, pozaumysłowa, pozamózgowa – która nam właśnie wszystkim może tajemnicę bytu objawiać, za pomocą której możemy z tajemnicą bytu obcować.

Bergson nazywa tę świadomość intuicją, Abramowski nazywa ją świadomością agnostyczną pozaduchową, pozaumysłową.

Każdy z nas, uczonec czy prostak, zły czy dobry – doświadcza bez ustanku jakby *dwoistego* poznania świata. Patrzysz na świat, żyjesz, to i owo ci się wydarza, a zawsze wiecznie masz uczucie, że tylko część tego

wszystkiego, co przeżywasz, możesz nazwać, opisać, określić.

Druga część każdego przeżycia jest *niedostępna słowom i myślom, jakby bezimienna*, a jednak odczuwamy tę drugą część jako *niewątpliwie istniejącą*. Próbujemy to niekiedy wyrazić w słowach. Patrząc na przykład na coś, co nas zachwyca, możemy nagle powiedzieć: „To jest piękne, nie mogę wypowiedzieć, jak mi się to podoba”.

Jednak czujecie, że się wam to podoba *jakoś* i że w tym *jakoś* jest coś najważniejszego i że w tym właśnie czuciu mającym swoją osobliwą naturę, ale niemożliwym do nazwania, kryje się nasz prawdziwy, bliski, poufny stosunek do przedmiotu, który się nam podobał. To samo jest z wszystkimi rzeczami, które się w naszym życiu dzieją – smucą nas, cieszą, bawią, gniewają. Zawsze we wszystkim jest coś, co możemy objąć myślą, słowami, rozumem – i jakaś reszta, którą odczuwamy niezmiernie silnie, lecz która nie da się nazwać.

Otóż ta *reszta niewypowiedzialna* jest właśnie duszą zjawisk, istotą Bytu, substancją tworzącą świat, przemieszkującą tajemną we wszystkich przejawach życia i ciągle obcującą z nami. Zazwyczaj przy zwykłym codziennym życiu nasza uwaga, nasz umysł, skierowany na walkę o byt, na interesy życiowe – rozrywają wciąż tę łączność naszą z istotą świata – czyniąc nasze życie wyrozumowanym, oschłym i bardzo nudnym. Dzieje się tutaj to samo, co Abramowski widział w życiu społecznym. Biorąc wszystko z punktu widzenia rozumu, odchodzimy coraz dalej od prawdziwego życia i jakże często dzięki temu, w codziennym deptaku trosk musimy powtarzać: „Po co to wszystko, nawet człowiek *nie czuje, że żyje*”.

Lecz w najpospolitszym życiu każdego z nas są stany, w których doświadczamy bardzo silnie łączności z istotą rzeczy.

Jednym z takich stanów dostępnych dla każdego z nas jest *wspomnienie*. Pokażcie mi na przestrzeni od najkulturalniejszego człowieka do prostego wyrobnika, czy jest kto taki, kto by nie lubił *wspominać*. Dlaczego? Bo we wspomnieniu życie wydaje nam się sto razy piękniejsze, lepsze, *prawdziwsze*. Skąd to pochodzi? Oto gdy wspominamy, to myśl nasza działa tylko o tyle, żeby wywołać obrazy z niepamięci. Lecz poza tym jesteśmy tu wydani na pastwę uczuciom zupełnie podświadomym, dzięki czemu wypadki obracają się do nas swoim *prawdziwym* obliczem, obliczem absolutnym, boskim. Jeszcze w niektórych innych stanach świat zwraca się do nas tą swoją stroną wolną od walki o byt, interesów i nadmiernego rozumowania, stroną prawdziwą, z którą najbardziej chcemy obcować. Dzieje się to zawsze wtedy, kiedy nasza uwaga jest rozproszona albo powstrzymana, myśl pracuje mało, a uczucie bardzo silnie. Więc w chwilach miłości bardzo silnej i ogarniającej całą istotę – więc w marzeniach, w snach – więc wtedy, gdy zatopimy się w widoku natury, w słuchaniu pięknej muzyki – lub gdy nagle pod wpływem uczucia wykonamy czyn dobry albo bohaterski – we wszystkich takich chwilach my prości, zwyczajni ludzie obcujemy z Bogiem, z substancją świata. Te chwile są siłą naszego życia, choć nam wydają się nieraz słabością, której się wstydzimy, choć *wypędzamy* je często z naszych serc.

O tym, jak wielką wagę mają one dla naszego życia, może zaświadczyć uczucie *szczęścia*, które jest z nimi połączone. Wszystkim uczuciom i stanom agnostycznym, a także czynom wypływającym z tych stanów

towarzyszy *pewność*, że poznajemy prawdę, że czynimy *dobrze*, i *pewność wielkiej wartości tego stanu* czy tego czynu.

Możemy zwątpić o wartości wszystkich związków, które nas łączą z życiem i które dają się wyrazić słowami. Możemy zwątpić o ludziach, których kochamy, o instytucjach, którym służymy, gdy ważymy rozumem ich wartość.

Lecz gdy zatopimy się w kontemplację przyrody, w uścisk drogiego człowieka, w modlitwę, we wspomnienie, w dzieło sztuki lub gdy spełniamy czyn bohaterski lub twórczą pracę, gdy znikają nam sprzed oczu wyrozumowane interesy życiowe – w takiej chwili *wiemy na pewno, że nic nie jest tyle warte co ona*, że dla tej chwili właśnie warto jest żyć.

Zdobywamy się wtedy na najprostsze, najpokorniejsze słowa, mówimy: „Jestem szczęśliwy” albo „Czuję, że żyję”.

Czy to nie jest szczęście, do którego dążymy, szukając tajemnicy bytu?

W stanach agnostycznych wyczuwamy nie tylko to, że łączymy się z tą tajemnicą, ale wyczuwamy też różnorodność tych substancji, które świat tworzą.

Inną jest dusza rzeczy smutnych – inną rzeczy wesołych.

Badając doświadczalnie te stany, Abramowski doszedł do przekonania, że substancja jest natury psychicznej i że jest jej wiele rodzajów, tak jak jest wiele rodzajów zjawisk.

To przeczy jedności wszystkiego, więc idei, w której wychowywaliśmy się wszyscy.

Lecz Abramowski twierdzi, podobnie jak to już czynił wielokroć, że sprawa ta ma dwoiste oblicze. Jedności wszystkiego wymaga nasz *umysł*, obracający się w świecie przyczynowości. Idea jedności stworzyła wszystkie najbardziej rozumowe, *intelektualne* sposoby organizowania świata. Z idei monizmu wynikły wszystkie instytucje oparte na przymusie i narzucaniu siłą przekonań, a przede wszystkim ustrój państwa nowożytnego, w szczególności państwa absolutnego. W ten sposób usiłowano stworzyć w życiu rzeczywistość, która wyrozumowane pojęcia jedności potwierdza i narzuca.

Intuicyjne obcowanie z rzeczywistością mówi nam co innego. Mówi nam, że wszechświat pieni się od różnorodności bytów absolutnych, będących samymi dla siebie źródłami – a jednocześnie tożsamych mimo różnorodności.

Wszystkie te byty wyczuwane przez nas w stanach agnostycznych mają ognisko, w którym się łączą, a ogniskiem tym jest człowiek.

Człowiek skupia w sobie byty absolutne – tą drogą dąży do *stworzenia Nadczłowieka*, który będzie ogniskował w sobie *wszystkie* byty absolutne. To uczyni go potęgą, której zakres działania trudno przewidzieć.

Bo uczucie szczęścia, które towarzyszy stanom agnostycznym, stanom obcowania z Bogiem, wywołuje w nas jednocześnie poczucie siły – budzi naszą energię i *wolę twórczą*. Jest to zresztą rzeczą wiadomą, że pod wpływem niewyrozumowanego uczucia jesteśmy często zdolni do większych czynów, niż gdy sobie coś nakażemy przez rozum.

Więc jeśli życie nasze ma być potężne i szczęśliwe, musimy *rozszerzyć znacznie naszą możliwość* tego przenikania bytów absolutnych i skupiania ich w sobie. Jedyłą drogą do tego jest, abyśmy najpierw *przeniknęli sobie nawzajem*, przez urzeczywistnienie ideału Braterstwa.

Bo tylko praktykując Braterstwo między ludźmi, *tak jak to czyni kooperacja*, możemy stworzyć ustrój, w którym odsunięte zostaną od każdego człowieka troski o byt powszedni. Nie będzie już zacieklej walki o byt, nie będzie nic z tego, co ludzi dzieli – co zmniejsza i ogranicza ich stosunek z Substancją, z Bogiem. Będzie miejsce na rozszerzanie łączności z bytami absolutnymi – więc budowanie *Szczęścia i Siły*.

Taką oto Abramowski daje odpowiedź na nasze pytanie, na co ma być przebudowane życie tak, by został ocalony wolny czas wolnego twórczego człowieka.

W dzisiejszych warunkach życia, szukając bezpośredniego stosunku z Bytem, związku z wiecznością – wykradamy nieraz takie chwile za cenę naszego zdrowia, naszej godności, naszego sumienia.

Iluż ludzi szuka *zapomnienia* o interesach życiowych, o ciągłym użeraniu się z ludźmi, o przechytrzeniu się wzajemnym, ilu ludzi szuka tego zapomnienia w pijaństwie, w rozpuście – żeby tylko wywołać w sobie choć na moment to poczucie, że życie jest rozkoszne, a wszyscy ludzie dobrzy.

W miarę wznoszenia się kultury i budowania nowego ustroju społecznego te upokarzające wybiegi nie będą już konieczne. Bez żadnego uszczerbku dla umysłowości, która będzie dalej święcić swe piękne zwycięstwa – ludzie rozwiną w całej pełni możliwość komunikowania się i nawet poniekąd przetwarzania Substancji Świata.

Do tego dopomoże w znacznej mierze rozwój *sztuk pięknych*.

Abramowski widział w sztuce olbrzymią potęgę przyszłości – gdyż uważał ją za jeden z najważniejszych, najbardziej religijnych stanów obcowania z Duszą Świata.

Wiemy, że każdy najprostszy człowiek jest wrażliwy na przedmioty sztuki.

Ciebie wzruszy lekka wesoła piosenka, a jego muzyka organów, tamten zadrży, słysząc śpiew chóralny, a ów nie będzie mógł oczu oderwać od rzeźby czy obrazu – wszyscy zaś prawie będą płakać i śmiać się, czytając wiersze lub powieści.

Zamiłowanie do piękna artystycznego jest jednym z pierwszych zamiłowań życiowych, jakie się wśród ludzi obudzą.

Prości wieśniacy z zapadłych wsi, nie znający wcale słowa „*sztuka*”, lubią, żeby przedmioty ich codziennego użytku bawiły oko i serce tą osobliwą radością, jaką nas poi każda rzecz piękna. Wyszywają bieliznę i ubrania w różnobarwne wzory, rzeźbią sprzęty i narzędzia pracy. Zdobią ściany wycinankami tak wymyślnymi, jakby nożyczkami nieuczonych kobiet kierowała cudowna ręka. Dlaczego jednak mimo to sztuka zajmuje dziś tak mało miejsca w naszym życiu. Kto wygnał spomiędzy nas tę najlepszą naszą przyjaciółkę, tę istotną pociechę życia. Wygnała ją spomiędzy nas walka o byt. Ona odsuwa powoli z naszego życia wszystkie stany bezinteresowne, wszystko, co nie służy

bezpośrednio celom ciułania bogactw, spekulowania na wszystkich wypadkach życia, robienia interesów i zabijania się pracą przymusową dla zarobku.

Sztuka wcale nie służy tym celom.

Gdy czytamy powieść Żeromskiego, gdy patrzymy na obraz Matejki, gdy słuchamy etiudy Szopena – nie zmniejszy się przez to żaden kłopot życia, nie przybędzie nam ni kęsa chleba.

To z pozoru – bo w gruncie rzeczy to w takiej chwili kłopoty życia przestają istnieć, a nieznanne siły, wynikające z zetknięcia się z *prawdziwym życiem*, uskrzydłają naszą duszę. Wskutek panującej nad nami tyranii życia wyrozumowanego – wyobrażamy sobie jednak, że to obcowanie ze sztuką jest właśnie *nieprawdziwym życiem*, szkodliwą zabawą, złudzeniem, które nas odrywa od spraw praktycznych.

I oto sztuka i obcowanie z jej wytworami rozwijają się tylko na dwóch krańcach: u warstw stojących najniżej pod względem rozwoju ekonomicznego (w Polsce np. u włościan, a wśród nich u Hucułów) albo też wśród uprzywilejowanych bogaczy. U pierwszych walka o byt nie rozwinęła się jeszcze, u drugich nie jest już potrzebna.

Wszystko, co jest między tymi dwoma krańcami, to wrzask giełdy i zaciekle goniwa oszalałych w trosce o jutro zapaśników.

I w tej atmosferze są artyści, bo artyści pojawiają się wszędzie i zawsze. Ale ich głos brzmi w próżni, a z ich dziełami obcuje tylko najbliżsi przyjaciele.

W nadchodzącej Rzeczypospolitej Spółdzielczej stanowisko sztuki będzie zupełnie a zupełnie inne.

W tym ustroju przyszłości twarda walka o byt zostanie odjęta nie od uprzywilejowanych, na których pracują inni, ale od wszystkich. Gorączkowy nałóg pracy i geszefciarstwa zniknie i znajdzie się swobodny czas na obcowanie z rzeczami pięknymi. Sztuka przeniknie wszędzie. Stanie się nowym środowiskiem społecznym na miejsce dawnego środowiska walki o byt. Będzie nową przyrodą duchową otaczającą ludzi. To miejsce wolne, to właśnie miejsce dla sztuki, która ma się stać czymś niezmiernie ważnym, nieomal regulatorem czynów ludzkości.

Osobliwy charakter sztuki usprawiedliwia zupełnie to olbrzymie miejsce, jakie jej Abramowski wyznacza.

W samej rzeczy sztuka pozwala nam widzieć świat od strony *prawdziwej, substancjalnej, boskiej*. Daje nam ona ten sam rodzaj szczęśliwego upojenia i poczucia wartości życia co modlitwa, wspomnienie, natura, miłość, wielkie bohaterskie czyny, co marzenie, twórcza praca lub zabawa. I tak samo jak te wszystkie stany lub czyny agnostyczne *potwierdza wartość życia* nawet wtedy, kiedy mówi o rzeczach smutnych, bolesnych, tragicznych.

A jednocześnie sztuka nie wymaga żadnego szczególnego stanu skupienia, oderwania się od życia codziennego. Przeciwnie, może przenikać *całe życie* (oczywiście nie życie obecne – przepełnione chytrą, geszeftem, sprytem i nałogiem pracy beztwórczej); istnieć zarówno w uczuciowych, jak i w najbardziej praktycznych jego momentach, wkładać się w najpospolitsze chwile dnia, rozpościerać się na najprozaicniejszych przedmiotach, przepajać sobą wynalazki techniczne i dzieła naukowe, tak jak przepaja całe dzieło Abramowskiego – sięgać najbardziej wyrozumowanych pojęć i czaić się w najlżejszym zabawie, w kroju sukni i w ekstazie modlitwy. Ta jej zdolność do ujawniania się we wszystkim, połączona z właściwością działania *wyłącznie* na intuicję, na podświadomość – sprawiają, że może ona dostarczać niewyczerpanych bodźców i rozszerzać nasz stosunek z wiecznością, z bytem absolutnym coraz bardziej a bardziej.

Nadto sztuka potęguje w nas i wciąż podnieca poczucie Braterstwa ludzi. Bo podziwiając dzieło sztuki „zapadamy w taką głąb naszej indywidualności, w której przestajemy już czuć się sobą, a czujemy się *wszystkimi*”. Budząc w nas uczucia bezinteresowne, sztuka usuwa to, co ludzi dzieli, więc choć nie mówi pozytywnie o braterstwie, czyni nas bardziej zdolnymi do odczucia naszej tożsamości z innymi ludźmi. I czyni to bez względu na to, jaki temat porusza.

A tak samo jak zaczątek przyszłego ustroju istnieje między nami w kooperacji – tak zaczątek tej wielkiej sztuki przyszłości istnieje pomiędzy nami. Naprasza się naszym oczom, uszom i sercom w dziełach artystów pracujących wśród ludzi – którzy ich mijają obojętnie.

Maria Dąbrowska

Powyższy tekst to rozdział broszury Marii Dąbrowskiej z roku 1925, zatytułowanej „Życie i dzieło Edwarda Abramowskiego”. Pochodzi on z pierwszego i dotychczas jedyne w dziejach wznowienia tego tekstu. Wznowienie to zostało przygotowane przez redakcję pisma „Nowy Obywatel” i dołączone do 66 numeru pisma. Całą broszurę w wersjach papierowej i elektronicznej można nabyć wraz tym numerem Nowego Obywatela [TUTAJ](#).